

Wiedza to broń obosieczna

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „Magia w Naszej Dłoni”

Miasteczko Kanawen, niedaleko Al-Navenitis. Rok 1214 od zesłania Pana.

– I jak? Dlaczego przestał działać?

– Nie jestem do końca pewien – oznajmił Waris Demarin, obracając w rękach prosty jednoręczny topór. – Nadal ma w sobie spory ładunek magiczny, a jednak zaklęcie zupełnie się rozpadło i nie ma po nim nawet śladu. Co właściwie miał robić?

– Płonąć, gdy go dobywam – odparł klient, wzruszając ramionami. Wyglądał na jednego z typowych poszukiwaczy przygód, włóczących się po całym Voimsisie.

– Płonąć... – Czarodziej zastanowił się chwilę. – Zaklęcia ogniowe są zazwyczaj wrażliwe na wodę. Czy broń miała z nią jakiś dłuższy kontakt?

– Używałem jej w deszczu.

– Nie, nie – zaprzeczył Waris, machnąwszy energicznie rękoma. – Zupełnie nie ta kategoria zdarzeń. Gdyby zaklęcia rozpadały się przy najzwyklejszych sytuacjach, korzystanie z nich stałoby się skrajnie nieopłacalne. Pytam o coś bardziej inwazyjnego. Może topór wpadł panu do rzeki?

– Wtedy bym go już raczej nie wyłowił...

– To był tylko przykład. – Mag uśmiechnął się cierpliwie. Czasami trudno rozmawiało mu się z klientami.

– Bo ja wiem... – Mężczyzna podrapał się po głowie z miną silnego skupienia. Najwyraźniej w jego życiu dużo się działo. – Niczego sobie nie przypominam.

– W każdym razie doładowanie niewiele pomoże, skoro zaklęcie padło. – Waris podał broń wojownikowi.

– Nie może go pan nałożyć ponownie?

– Moim żywiołem jest mrok, a nie ogień więc nic z tego. Proponuję udać się do Al-Navenitis. Tam z pewnością znajdzie się odpowiedni czarodziej.

– Nie zmierzam w tym kierunku, a wolalbym nie nadkładać drogi. Skoro nie ogień, to jakie zaklęcia znajdują się w pańskim asortymencie?

– Zależy. Od oczekiwań głównie. Chociaż kogoś z pańskiego zawodu prawdopodobnie najbardziej zadowoliliby, gdyby przykładowo topór otaczał się mroczną aurą podczas walki.

– Niezbyt widowiskowe... – Klient nie wydawał się usatysfakcjonowany propozycją.

– I równie mało skuteczne, jak płomień. – Czarodziej wzruszył ramionami. – Zawsze się zastanawiałem, czemu jest tyle zamówień na płonącą broń. Przecież nagrzewająca się jest o niebo lepsza, jeśli chodzi o przydatność w walce.

– Ale nie wygląda tak groźnie. Dobrze więc. Zaklinaj pan. Jeżeli nie będę usatysfakcjonowany, przy najbliższej okazji odwiedzę czarodzieja ognia. Nie chcę

jednak paradować ze zwyczajną bronią.

Waris wziął do ręki topór, skupił się, a następnie wypowiedział słowa. Kilka minut później podał przedmiot z powrotem klientowi. Ten chwycił rękojeść, a ostrze natychmiast otoczyło się czymś w rodzaju złowrogiej czarnej mgły.

– Mogło być gorzej – oznajmił wojownik, zawieszając swą broń na powrót przy pasie. – Ile płacę?

Kilka chwil później rachunek został uiszczony, a mężczyzna opuścił pracownię, wracając do przemierzania Voimsisu w poszukiwaniu kolejnych przygód. Waris schował zarobione pieniądze, a następnie otworzył księgę rachunkową. Było już dość późno i należało zanotować cały przychód z minionego dnia. Nigdy specjalnie nie lubił tej czynności, lecz już kilkakrotnie zignorowanie jej, przyprawiło go o wiele kłopotów.

Niestety, bogowie nie dali mu w spokoju uzupełnić wpisów. Rozległ się delikatny dźwięk poruszanego przez drzwi dzwonka i pojawił się kolejny klient.

– Pan Finler... Witam serdecznie. – Waris podniósł natychmiast wzrok znad książki.

– Pan Demarin! Jakże miło pana ponownie widzieć. – Staruszek uśmiechnął się wesoło, a potem podszedł nieco bliżej.

– W czym mogę pomóc?

– Ja po to samo co wczoraj. W krzyżu łupie mnie niemiłosiernie, aż żyć się odechciewa. Gdyby mógł pan ponownie rzucić owo zaklęcie, aby uwolnić mnie od bólu...

– Mogę oczywiście. – Czarodziej westchnął przeciągle nieco znużony powtarzającą się dyskusją. – Ale już mówiłem panu wcześniej, iż tłumienie problemu nie jest rozwiązaniem. Zwłaszcza że działa, jak zresztą dało się zauważyć, mniej więcej jeden dzień. Potrzebuje pan profesjonalnego uzdrowiciela, a nie przydrożnego maga.

– Uzdrowiciele są drodzy panie Demarin. I mieszkają daleko. Nie na moje lata taka podróż. Pan zaś jest tutaj, w naszym miasteczku, zaledwie kilka przecznic od mojego domu.

Waris westchnął ponownie, rozumiejąc, iż nie zdoła przekonać upartego staruszka. Potem skupił się i rzucił błogosławieństwo. Na twarzy klienta pojawiła się ulga.

– Kłaniam się z wdzięczności. Naprawdę.

Niewielka opłata została uiszczona. Po chwili mag ponownie został sam na sam ze swoimi myślami.

– Pracy nigdy dość – oznajmił do siebie, nieco zmęczonym głosem.

Zasadniczo powinien być zadowolony. Jego plan udał się niemal całkowicie i każdego dnia miał masę klientów. Tylko że początkowo nie przewidywał, iż spędzi tak resztę życia.

Był Warderłończykiem, czystej krwi zresztą. Ukończył Akademię Magii imienia Dowelina Kenitriego, jedną z najbardziej prestiżowych szkół w kraju, więc mogłoby

się wydawać, iż cały świat stał przed nim otworem. Niestety, za specjalizację wybrał artefakty, niezbyt potrzebną obecnie na rynku pracy dziedzinę. W podejmowaniu decyzji kierował się jednak raczej własnymi zainteresowaniami aniżeli chłodną kalkulacją. Co nie oznaczało na szczęście, że został pozbawiony perspektyw. Miał bowiem plan.

Kalwador, państwo kilkadziesiąt lat wcześniej podbite przez Mroczne Cesarstwo Warderlonu idealnie nadawało się do jego zamiarów. Mimo zmiany władzy, wielu usprawnień i nowości, które ze sobą przynieśli zdobywcy, kraj nadal był nieco zacofany, zwłaszcza pod względem magicznym. Kalwadorczycy bowiem od wieków cenili bardziej technologię niż magię.

Waris zdecydował się więc wyjechać z Warderlonu i założyć swoją pracownię na prowincji, z dala od głównych metropolii. Miasteczko Kanawen wydawało się idealne, zwłaszcza że nie posiadało własnego czarodzieja. Plan powiódł się całkowicie, klientów mu nie brakowało.

Oczywiście, nie pracował we własnej specjalizacji, nikt w takim miejscu nie potrzebował badacza artefaktów. Zamiast tego świadczył najróżniejsze podstawowe usługi. Zaklinał, błogosławił, rzucał klątwy... Czasem nawet za jasnowidzenie mu płacili. W podobnym miejscu zaś wymagania są raczej niewielkie i podstawowa wiedza z tych dziedzin wystarczała, aby zadowolić klientów. Ku jego satysfakcji.

Początkowo zamierzał spędzić tak tylko kilka lat, odłożyć odpowiednią ilość pieniędzy, aby potem wrócić do Warderlonu i rozpocząć własne badania. Ostatecznie jednak został, gdyż jego sytuacja życiowa gwałtownie się zmieniła...

Nagle rozległ się kolejny dźwięk metalowego dzwonka. Waris, który kilka chwil wcześniej wywiesił na drzwiach kartkę informującą, iż jest zamknięte, uniósł wzrok i już miał uprzejmie wyprosić nadgorliwego klienta, kiedy ostatecznie rozpoznał przybyszkę. Uśmiechnął się ciepło.

– Witaj kochanie. Jak ci minął dzień?

– Przyjemnie – odparła łagodnie Venita, podchodząc bliżej. Następnie dała mężowi buziaka. – Byłam u Vanirii. Sprosiła kilka koleżanek, aby spędzić wspólnie końcówkę dziesięciodnia. Mili ludzie, ale bogowie... ileż ona potrafi gadać...

– Więcej aniżeli moi klienci?

– Patrząc na fakt, że czasem rozmawiasz z nimi do późnej nocy, chyba nie. Idę na górę. Długo jeszcze będziesz siedział?

– Tylko dokończę zapiski. Także zaraz do ciebie przyjdę.

Kobieta zniknęła na piętrze. Waris grzebał jeszcze chwile w dokumentach, ale ostatecznie dał za wygraną. Zbił wszystkie w jedną mniej więcej uporządkowaną stertę i schował do szuflady biurka. Następnie wstał i zaczął porządkować wszelkie przedmioty, z których korzystał podczas minionego dnia roboczego. Na końcu oparł o biurko swój kostur i zamknął drzwi wejściowe na klucz. Potem udał się bezpośrednio schodami w górę, do pomieszczeń mieszkalnych.

Venita akurat gotowała wodę. Prawdopodobnie uznała, że przyda się coś ciepłego do picia na zakończenie dnia. Zaczęła też przygotowywać kolację.

– Znowu rozpałaś wszystkie świece – rzekł Waris, rozejrzawszy się po pomieszczeniu. – A ja się później dziwię, czemu tak często muszę je wymieniać. Naprawdę, jedna czy dwie wystarczą kochanie. Odrobina mroku zresztą dobrze robi na samopoczucie.

– Może tobie panie „Warderlończyk”. W przeciwieństwie do ciebie ja urodziłam się w narodzie światła. Nie do końca rozumiem, jak można ślęczyć w ciemności.

– No ale wszystkie świece...

– Mamy zapas. Przestań narzekać – rzekła Venita, a następnie położyła na stole dwa talerze wypełnione lekkim posiłkiem.

– Gdzie się dzisiaj wybrałaś? – spytał mężczyzna, zajmując miejsce. – Opowiadaj, bo trochę brakuje mi twojego głosu po całym dniu wysłuchiwania klientów.

Zjedli spokojnie, pogrążeni w miłej rozmowie. Choć dzień chylił się już ku końcowi, dopiero teraz znaleźli nieco czasu dla siebie nawzajem. Od kilku czterdziestodni ciężko było tego uniknąć.

– Tymczasem – zaczęła kobieta, wstając od stołu – do biblioteki przyszła akurat dostawa książek z Al-Navenitis. Dobrałam się do nich, zanim jeszcze trafiły na półki i udało mi się wybrać dwie, które mogłyby cię zainteresować. – Tak rzekłszy, wskazała na blat, na którym leżały dwa niewielkie tomy.

– O. Dziękuję ślicznie. Dużo kosztowały?

– Na moje standardy? Tak, ale stać nas. W innym przypadku zaczęłabym wątpić w twoją całodniową pracę.

– Zobaczmy... „*Analiza Legend Kalwadorskich*”... – rzekł Waris, biorąc do ręki pierwszą z książek.

– Oho... znam tę minę. Nie podoba ci się. Ani mi się waży narzekać.

– Nie, po prostu... nie mój gust. O, ta druga natomiast... – dodał, otwierając dzieło na pierwszej stronie. – „*Skarby Azenteru*”. Trafiłaś idealnie. Z pewnością będzie interesująca.

– Twoje szczęście...

Mężczyzna odłożył obie książki na stół, notując w pamięci, aby zabrać jedną następnego dnia do pracy, na wypadek braku klientów. Nie przewidywał co prawda takiej okoliczności, ale wolał nie wdrapywać się ponownie po schodach, gdyby się jednak przytrafiła.

– Zaczynam doceniać fakt, że pracujesz w bibliotece.

– Dopiero teraz? Oj Waris, Waris... gdybym tam nie pracowała, nawet byśmy się nie poznali.

– Zasadniczo...

Podszedł do niej i objął ją delikatnie. Kobieta położyła mu głowę na ramieniu. Trwali tak chwilę, lecz nagle czarodziej zaklął cicho pod nosem.

– Co się stało? – spytała Vanita półgłosem.

– Zapomniałem dołożyć dzisiejszą porcję zaklęcia do zamówienia pana

Hanvesa. Będę musiał zejść jeszcze. Ech...

– Nie możesz tego zrobić jutro z rana?

– To duże zamówienie. I wymaga codziennej pielęgnacji. Jeśli nie odnowie zaklęcia w ciągu kilku godzin, stracę postęp z ostatnich dziesięciu dni. Zresztą to tylko kilkanaście minut.

– Idź więc – Kobieta odwróciła się prosto do niego. – Tylko nie spędź tam znowu całej nocy, jak ci się to czasem zdarza.

– Aj tam... przesadzasz – odparł Waris, gładząc ją po policzku. – Z nas dwojga zresztą to akurat ty nie powinnaś się przemęczać. – Tak rzekłszy, delikatnie położył dłoń na jej wyraźnie zaokrąglonym już brzuchu. Była w ciąży od kilku czterdziestodni i coraz bardziej niepokoił ją zbliżający się nieubłagany dzień. Nawet jeżeli mąż potrafił ją skutecznie znieczulić.

Mężczyzna pocałował żonę, a następnie na powrót włożył swój roboczy płaszcz.

– A tak właściwie... Zamówiłeś w końcu ustawienie nowej ściany, żeby był pokój dla dziecka? Już najwyższy czas.

– Jeszcze nie. Facet chciał zapłatę z góry – oznajmił Waris na odchodnym. – Z nadwyżką zresztą. Powiedział, że praca w domu czarodzieja jest niebezpieczna, więc chce dopłatę.

– Na Bezimiennego... naprawdę? Co za bzdury...

– Podejście większości twojego narodu kochana. Kalwadorczycy nigdy specjalnie nie lubili magii. Po dzisiejszym dniu jednak uzbierałem ile trzeba. Pójdę do niego jutro.

Ruszył ponownie w stronę drzwi prowadzących do pracowni, zastanawiając się jednocześnie nad poruszoną sprawą. Ostatnio temat dziecka coraz częściej pojawiał się mu w głowie, głównie z powodu konfliktu, jakie wywołało w rodzinie jego małżeństwo. Pochodzący z serca Akadarii ród Demarinów bowiem słynął z czystości krwi i kiedy Waris poinformował rodziców, że zamierza poślubić Kalwadorkę, wybuchła ogromna kłótnia.

Krewni usiłowali przekonać go na wszystkie sposoby do zmiany zdania, twierdząc, jak dobrze pamiętał „Że to się nie godzi, że na pewno kobieta wychodzi za niego dla pieniędzy i pozycji, że zniszczy wieloletnią tradycję...” Kiedy zaś usłyszał pełne pogardy pytanie, „A jakież mieszane dziecko wyjdzie z tego związku?”, zupełnie stracił panowanie nad sobą. Kochał Vanitę taką, jaka była. I tak samo zamierzał kochać swoje dzieci. Co więcej, fakt, iż odziedziczą one cechy obojga rodziców, jeszcze bardziej go radował. Powiedział więc to rodzinie stanowczym głosem, a następnie opuścił rodową siedzibę w gniewie, wiedząc, że nie zostanie nigdy zaakceptowany.

Od tego czasu nie pokazał się więcej na Akadarii. Nie poinformował też nikogo, że z żoną spodziewają się dziecka. Nie chciał bowiem kolejnych kłótni. Krewni zaś chyba spisali go na straty, bo przestali nawet przysyłać listy.

Tymczasem na powrót znalazł się w pracowni, miejscu, w którym spędził

większość ostatnich dziesięciu lat. Zastanowił się chwilę czy jest sens zapalania świecy. Jak przystało na maga mroku, ciemność niespecjalnie mu przeszkadzała, znał zresztą rozkład pomieszczenia na pamięć. Nim jednak podjął w końcu decyzję, rozległ się niespodziewany szelest. Czarodziej zamarł, usłyszawszy obcy dźwięk.

Ktoś tam był.

Dłoń Warisa instynktownie otoczyła się mrokiem, jedyną jego mocą przydatną w razie niebezpieczeństwa. Mag, tłumiąc strach, zapalił ostatecznie świecę. Mężczyzna, którego ujrzał mniej więcej na środku pomieszczenia, wyglądał na najemnika. Na noszonej przez niego zbroi wyryte zostały charakterystyczne symbole oznaczające wojowników do wynajęcia. Przy pasie miał miecz, przez plecy zaś przewiesił tarczę, z nieznanym magowi znakiem. Czytał jedną z książek znajdujących się na ustawionym pod ścianą regale. Było to dość zaskakujące, zważając na fakt, iż jeszcze przed chwilą cały pokój tonął w ciemności. Z drugiej strony pozostała część jego osoby wydawała się jeszcze dziwniejsza.

– Waris Demarin – oznajmił mężczyzna, odwracając się nagle, gdy tylko pojawiło się światło. Intruz twarz miał niezwykle łagodną i przyjazną, kontrastującą z całą sytuacją, rysy zaś wyraźnie wskazywały na Anarchijczyka. – Zacząłem już się poważnie zastanawiać czy jeszcze pan dzisiaj zejdzie.

– Ktoś ty? – zapytał czarodziej chłodno. – I jak tu wlałeś? Drzwi były zamknięte na klucz.

– Naprawdę? – zdziwił się intruz, spoglądając w stronę wyjścia. – Nie zauważyłem.

– Proszę natychmiast wyjść albo wezwę straż.

– Jak? Telepatycznie? – Mężczyzna uniósł brwi drwiąco. – Może gdyby był pan kapłanem boga mądrości, istniałaby na to szansa. Niestety w obecnej sytuacji między panem a posterunkiem straży stoję ja. A na światło w pańskiej pracowni nikt uwagi nie zwróci, bo z tego, co słyszałem, zdarza się panu pracować i w nocy.

Mrok w dłoni Warisa gęstniał, powoli wspinając się po jego ciele. Najemnik w końcu go dostrzegł.

– Proszę dać sobie spokój z magią bitewną – oznajmił bez cienia strachu. – Wbrew pozorom nie mam złych zamiarów.

– Kim ty na bogów jesteś? – spytał czarodziej, ochłonawszy już z zaskoczenia. Zaczynał odczuwać irytację.

– Ach, czyli przeszliśmy już na „ty”? Doprawdy fascynujące jak niecodzienne sytuacje szybko zbliżają ludzi. Co do pytania zaś... powiedzmy, że jestem... przyjacielem.

– Przyjaciele raczej nie włamują się w nocy do twojego domu.

– Rzeczywiście, to dość nieczęsta praktyka – odparł intruz nieco rozbawiony stwierdzeniem. – Czasem jednak los nas do tego zmusza. Mamy do czynienia z jednym z tych przypadków.

– Czego więc chcesz? – zapytał Waris, zupełnie nieusatisfakcjonowany odpowiedzią na poprzednie pytanie. – I kiedy stąd sobie pójdziesz?

– O... wreszcie docieramy do konkretów! Jako przyjaciel, przybywam z czterema darami. Informacją, ostrzeżeniem, radą... i wreszcie propozycją.

– A jeżeli ich nie chcę?

– Zawsze możesz je zignorować, lecz odmowa wysłuchania przyjaciela jest co najmniej... niekulturalna.

– I jak powiesz, co masz do powiedzenia... opuścisz moją pracownię?

– Niezwłocznie!

Czarodziej zastanowił się chwilę, bębniąc jednocześnie palcami o blat biurka. Ostatecznie nie widząc innej opcji, dał za wygraną i usiadł.

– Słucham więc.

– Dzisiejszej nocy przyjdzie do ciebie dwoje klientów...

– Nie wpuszczę ich – przerwał rozmówcy Waris. – Słońce zaszło. Jest już zamknięte.

– Nie rozumiesz. Ci dwaj są uparci. Będą się dobijać...

– I co z tego? O tamtej porze będę pewnie już smacznie spał na górze mieszkania. Nawet nie usłyszę.

– ...w sytuacji zaś gdy nie otworzysz, zapewne się włamią i wyrzucą cię z łóżka.

– Jak ty?

– Obrażasz mnie. – Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi. – Ja przecież kulturalnie czekałem.

– Wezwę więc straż – stwierdził Waris, ignorując komentarz rozmówcy. – Aby pilnowała mojego domu. Złapią ich przy próbie włamania.

– W takim przypadku pewnie nie pojawią się dziś w ogóle. Za to przyjdą jutro. – Najemnik gładził się po brodzie z zastanowieniem. – A ty nie możesz kazać straży pilnować cię w nieskończoność. Pewnie spędziliby tak kilka nocy, ale potem zostałbyś uznany za paranoika i kolejne wezwania już by ignorowali. Jak tak teraz o tym myślę, to ogólnie system działania straży jest beznadziejny. Przydałoby się coś, co wzywałoby ich samo podczas włamania, może zaproponuje takowy wynalazek jakiemuś technomagowi... ale wracając do dwojga twoich gości. Złożą ci pewne niezwykle zamówienie. Koniec informacji. Czas na radę. Brzmi ona: odrzuć owo zamówienie.

– Oczywiście, że je odrzucę. – Mag wzruszył ramionami obojętnie. – Kto przy zdrowych zmysłach pracowałby dla ludzi włamujących się w środku nocy do jego domu?

– Nie rozumiesz... Będą gotowi zapłacić olbrzymie pieniądze za wykonanie tego zlecenia.

– I co z tego? Tak czy siak, je odrzucę. Jeśli będzie, jak mówisz, to cała sprawa z daleka pachnie czymś nielegalnym. Lub niebezpiecznym. A ja nie mam skłonności do ryzyka. Czego dotyczyć będzie to zamówienie?

– Przekonasz się sam. Tymczasem, koniec rady. Przyszła pora na ostrzeżenie. Jeśli odmówisz, nawet gdy zaproponują pieniądze, zaczną ci grozić. – Najemnik złożył ręce geście bezradności. – Ty zaś masz żonę spodziewającą się dziecka. Idealny cel

podobnych grózb.

– Gorzej... – powiedział Waris cicho, ponownie bębniąc palcami o blat biurka.

– A jeżeli przyjmę zlecenie? Co się wtedy stanie?

– Ja... nie jestem całkownie pewien. – Najemnik po raz pierwszy stracił na moment swój swobodny ton. – Ale nie skończy się to dobrze.

– Przyjmę więc, ale nie wykonam. W dodatku o wszystkim rano poinformuje straż. Wcześniej nie bo pewnie będą obserwować mój dom, lecz po otwarciu pracowni, nie sposób wszystkiego tutaj kontrolować.

– Takowe podejście nazwałbym igraniem z ogniem. Szczerze je odradzam. Przyszła zresztą kolej na propozycję. – Mężczyzna złożył razem dłonie. – Odeślij żonę na dzisiejszą noc. Na pewno ma w mieście krewnych albo przyjaciół, którzy będą w stanie ją przenocować. Dzięki temu najsilniejsza groźba twoich przyszłych gości nie będzie miała racji bytu, a ty zdołasz im odmówić. Ja zaś mogę ci obiecać, że dopilnuję, aby Vanicie włos z głowy nie spadł.

– Miałbym zaufać tobie? Nigdy w życiu! – oburzył się Waris, unosząc lekko głos. – Już wolę zaryzykować starcie z natrętnymi klientami, aniżeli powierzać żonę nieznanemu wojownikowi, który w dziwnych okolicznościach włamuje się do mojej pracowni.

– Niespecjalnie miałem w tej kwestii wybór... – Rozmówca westchnął przeciągle. – Skoro jednak wolisz, abym nie brał w tym wszystkim udziału, bardzo proszę. Wyjdę i mnie więcej nie zobaczysz. Bylebyś posłuchał mojej rady i odmówił przyjęcia zamówienia. Najlepszym zaś na to sposobem jest odesłanie małżonki. Nawet bez mojej pomocy.

– A jaką będę miał wówczas gwarancję, że nie dotrzesz do niej, kiedy tylko wrócę tu na noc? Nic z tego. Vanita zostaje ze mną. – Czarodziej wydawał się stanowczy. – Cokolwiek związanego z nią planowałeś, nie uda się. A teraz... – Wstał i schował ręce za siebie, aby przyjąć nieco bardziej oficjalną postawę. – Czy to wszystko, co miałeś do powiedzenia? Dziś w nocy przyjdzie do mnie dwóch klientów. Jeżeli im nie otworze, włamię się. W razie potrzeby unikną straży. Złożą mi zamówienie, które twoim zdaniem powinienem odrzucić. Coś jeszcze?

– Jeżeli nie chcesz przystać na propozycję... Nie mam nic do dodania.

– W takim razie proszę opuścić moją pracownię. Natychmiast.

– Oczywiście. – Mężczyzna odłożył czytaną wcześniej książkę na półkę i zbliżył się do wyjścia. – Mimo wszystko wierzę, że podejmiesz właściwą decyzję. Powodzenia panie Demarin.

Skrzypnęły drzwi. Waris na powrót znalazł się sam w pomieszczeniu.

– Dahren – zaklął po warderlońsku, chwytając oparty o biurko kostur. Otoczył się on mroczną aurą.

„Małe szanse, aby kłamał” pomyślał mag, z nerwów chodząc w tę i z powrotem „Gdyby tak było, raczej nie ryzykowałby przyjściem tutaj. Jak to u licha rozwiązać...”

Jeżeli rzeczywiście jego przyszli goście będą gotowi się włamać i wyciągnąć go

z łóżka, pójście spać odpadało. Wolał za wszelką cenę nie niepokoić swojej żony w obecnym stanie. Z drugiej strony zwyczajne otwarcie im drzwi też nie zachęcało, w szczególności, jeśli naprawdę byli niebezpieczni. Pozostawała straż, lecz z tego także wyniknie duże zamieszanie, zwłaszcza że strażnicy nie przepadali za nim z powodu jego narodowości. Narody światła nienawidziły Warderlonu, szczególnie od czasu inwazji.

Zatrzymał się nagle. Przez jego głowę przepełnęły szybko różne myśli. Podszedł do biurka, wyjął ze środka stertę papierów i przyjrzał się im uważnie. Zasadniczo miał tyle zaoszczędzonej roboty, iż wystarczyłoby na kilka godzin. Mógłby tak wyjaśnić Venicie całonocną obecność na dole. Gdy zaś owi klienci przyjdą, upora się z nimi bez potrzeby niepokojenia jej. Wyglądało to na plan.

Pozostawało pytanie, czy przyjąć zamówienie. Odrzucenie wydawało się naturalne, lecz Waris nie widział, jak daleko przybysze posuną się w groźbach. A w jednym najemnik miał rację, czarodziej aktualnie był idealnym celem gróźb. Sytuacja przedstawiała się słabo.

Ostatecznie postanowił wysłuchać klientów i dopiero wtedy podjąć decyzję. Ruszył bez słowa schodami w górę, wszedł do mieszkania i przekazał żonie, iż z powodu nadmiaru zleceń, musi spędzić noc w pracy. Kobieta nie wyglądała na zadowoloną, ale nie oponowała. Odparła tylko, że poczyta jeszcze godzinę czy dwie, a potem pójdzie spać. Waris zszedł więc na dół i nie marnując czasu, zabrał się za zaległe zamówienia. Dołożył porcję zaklęcia do zlecenia Hanvesa, po co zresztą początkowo wrócił do pracowni, zaklął kilka drobnych amuletów, a następnie począł skrupulatnie uzupełniać dokumenty. Musiał chyba jeszcze do końca dziesięciodnia wypełnić raport podatkowy...

Prędko utracił rachubę czasu. Minęło zapewne z kilka godzin, kiedy nagle spostrzegł dwóch mężczyzn, przyglądających mu się poprzez wielką szybę, którą kazał umieścić w celu zwabienia do siebie klientów. Złapał kontakt wzrokowy. Natychmiast rozpoznał, iż ci dwoje byli magami, choć w ciemności nie potrafił rozpoznać po ich szatach specjalizacji. Niektórych czarodziei zresztą nie przekonywał ten styl ubioru.

Jeden z nich w końcu przełamał się i zapukał do drzwi. Waris, który wcześniej przezornie dopilnował, aby wejście nie było zamknięte na klucz, machnął ręką, zachęcając gości do wejścia. Poczuł jednak nieprzyjemny uścisk w żołądku. Dopadły go nerwy.

– Pan Demarin jak miemam – rzekł pierwszy przybysz, zdejmując kaptur. – Niech Bóg Ciemności czuwa nad tym domostwem. Jakież to szczęście, że pan nie śpi. Przewidywaliśmy, iż będziemy musieli się dobijać.

– Witam serdecznie panów... – rzekł Waris, nadając ostatniemu słowu pytający ton.

– Darner Ganweni – odparł drugi, również ściągając kaptur. – A to mój brat Haner. Z góry przepraszamy za późną porę, ale sytuacja jest dość nagła. I rozpaczliwa.

– Rozumiem... – siedzący przy biurku czarodziej ponownie zaczął bębnić

palcami w blat. – Muszę jednak panów rozczarować. Mam nadmiar pracy, dlatego zresztą siedzę po nocach... I jeżeli chce się wyrobić, nie mogę przyjmować więcej zleceń. Chyba że przybyli panowie jedynie po informację lub coś bardzo błędnego. Choć w to akurat wątpię...

– I ma pan rację – odparł Haner, uśmiechając się pod nosem. – Lecz daję głowę, że akurat to zlecenie pan przyjmie.

– Skąd ta pewność?

– Stąd. – Mężczyzna wyjął z kieszeni niewielki woreczek i położył go na biurku.

– Proszę otworzyć.

Waris zaintrygowany, delikatnie rozwiązał węzeł, a następnie, korzystając z metalowego chwytaka, wyjął ze środka mały srebrny przedmiot. Wyglądał jak wieloramienna gwiazda, z niewielkim otworem w środku. Miał dziwne nierównomierne zdobienia i niezwykle małą wagę. Czarodziejowi niemal zabłyszczały oczy.

– To artefakt prawda? – spytał, aby potwierdzić swoje przecucia.

– Owszem.

– Co robi?

– W tym właśnie problem – stwierdził Darner, rozkładając bezradnie ręce. –

Nie wiemy.

– Jak to? – Waris delikatnie odłożył przedmiot z powrotem do woreczka.

Wiedział dobrze, iż artefakty mogą być niezwykle niebezpieczne.

– To ja może opowiem, o co ogólnie chodzi – zaczął Haner, wzdychając z rezygnacją. Najwyraźniej sprawa męczyła ich już od dłuższego czasu. – Kilka dni temu zmarł nasz ojciec...

– Wyrazy współczucia... – zaczął czarodziej, ale klient tylko machnął ręką.

– Nieistotne – kontynuował spokojnie – W każdym razie byliśmy z bratem kilka dni temu na odczytaniu testamentu w Al-Navenitis, gdzie nasz ojciec mieszkał. Wszystko, co musi pan wiedzieć to, że zostawił nam dom z wyposażeniem, trochę pieniędzy oraz... ten artefakt.

– Nie mamy pojęcia, jak wszedł w jego posiadanie – dodał drugi, biorąc do ręki przedmiot, o którym była mowa. – Ale szczerze mówiąc, niespecjalnie nas ta informacja interesowała. Cały problem w tym, że w testamencie znajdował się pewien haczyk...

– Dom i pieniądze trafią do nas od razu i bezwarunkowo. Artefakt jednak stanie się naszą własnością, tylko jeżeli w ciągu czterech dni zrozumiemy jego działanie i przedstawimy je urzędnikom w Al-Navenitis.

– Dziwne wymaganie... – Waris pogładził się po brodzie z zastanowieniem.

– Niestety prawomocne. Jeśli nam się nie uda, przedmiot trafia w ręce jednej z Akademii Magii w Warderlonie. Pan jest Warderlończykiem prawda?

– Owszem...

– Może zatem panu taki przebieg zdarzeń wydaje się pozytywny, lecz proszę zrozumieć, iż z naszego, kalwadorskiego punktu widzenia to tragedia! Zresztą...

Proszę mi powiedzieć, ile jest wart taki artefakt?

– Nie sposób ocenić – odparł czarodziej, drapiąc się po głowie. – Nie ma ich wiele na świecie.

– A tak patrząc na średnie ceny kupna?

– Cóż... Wszystko zależy od działania danego przedmiotu. Jeśli chodzi o rząd wielkości jednakże, z pewnością mówimy o milionach.

– Właśnie! – Darner uniósł nieco głos, ale natychmiast spuścił z tonu. – Ta przeklęta zabawka jest warta setki razy więcej niż cała reszta naszego spadku, lecz niestety, obowiązuje ją dodatkowy zapisek.

– Cztery dni – kontynuował za bratem Haner. – Pierwszego dnia próbowaliśmy sami odkryć. Kompletna porażka, nie wiedzieliśmy nawet, od czego zacząć, choć podstawy w zasadzie znamy.

– Później zrozumieliśmy, że taką metodą niewiele zdziałamy. Potrzebowaliśmy fachowca. Niestety, Kalwador nadal nie dorównuje innym krajom w tej dziedzinie. Większość specjalistów przebywa w Wardelronie. Lub jeszcze dalej, w Królestwie Anarchijskim. Do żadnego z tych miejsc nie da się dotrzeć w cztery dni, o powrocie nie wspominając.

– Przeszukaliśmy więc Al-Navenitis, z marnym skutkiem. Pracuje tam oczywiście wielu czarodziej, lecz żaden z nich nie nadawał się do naszych celów.

– I wówczas, w placówce Gildii Magów odnaleźliśmy pańskie akta. Pan za specjalizację w akademii wybrał artefakty prawda?

– Owszem... – odparł Waris, przypominając sobie, że rzeczywiście jakieś osiem lat temu meldował się w owej placówce jako pracownik gildii w tym rejonie. Miał wówczas nadzieję, że ściągnie mu to jakichś klientów. I w sumie pomysł zadziałał, po wielu latach.

– Czyli jest pan człowiekiem, którego szukamy. Niestety podróż do pana zajęła nam prawie cały dzień, mimo dużego pośpiechu. Zostało nam więc niewiele czasu...

– Oto nasza propozycja – rzekł Darner, odkładając przedmiot na biurko. – Zostawimy panu artefakt na noc. Rano musimy już wyruszać w drogę powrotną, jeżeli chcemy jeszcze zdążyć. Będzie miał pan około siedmiu godzin na odkrycie sposobu jego działania. W przypadku sukcesu oferujemy... sto tysięcy.

– Sto tysięcy...? – Waris przełknął ślinę. To więcej niż zarabiał w ciągu roku.

– Niewiele w porównaniu z tym ile zarobimy na jego sprzedaży, ale wciąż bardzo dużo dla kogoś o pańskiej profesji.

– A jeśli się nie uda? – spytał Waris, gładząc się po brodzie z zastanowieniem.

– Wtedy proponujemy pana zwyczajną stawkę godzinową, jakakolwiek by ona nie była. Więc jak? Przyjmuje pan zlecenie? Proszę wziąć pod uwagę fakt, iż jesteśmy zasadniczo przyparci do muru.

– Rozumiem, ale... – Czarodziej wahał się, próbując uspokoić rozbiegane myśli.

– Badanie artefaktów bywa bardzo niebezpieczne, a ja nie spodziewając się pracy w tym fachu, nie przygotowałem pracowni do podobnych operacji. Nie wiem, czy chcę brnąć w takie ryzyko...

Bracia spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Następnie padło kolejne pytanie.

– A za ile by pan zechciał? Dwieście tysięcy? – Waris zaniemówił, słysząc to zdanie. – Zapłacimy ile trzeba, w granicach rozsądku oczywiście. W naszej sytuacji więcej stracimy, jeśli pan w ogóle nie spróbuje.

– Ja... – Waris miał mętlik w głowie. Z jednej strony artefakt kusił go niemiłosiernie, z drugiej został przecież ostrzeżony. Ostatecznie podjął decyzję. – Dwieście tysięcy wydaje się odpowiednią sumą...

– Znakomicie – ucieszył się Darner, zacierając ręce. – Ma pan odpowiedni dokument na sporządzenie umowy? Przy takich kwotach jest to raczej konieczne.

Warderłończyk kiwnął głową, a następnie wyjął z szuflady biurka stosowne papiery. Kilka chwil później podpisy znalazły się na swoim miejscu.

– Jakby co zakwaterujemy się w pobliskiej karczmie – oznajmił Haner, zbliżając się do wyjścia. – Na pewno wie pan gdzie. Proszę nas znaleźć w razie sukcesu. Oczywiście, tak czy siak przyjdziemy tu o świcie, niezależnie od wyników, aby odebrać artefakt.

– Życzymy powodzenia – dodał jego brat, zakładając na powrót kaptur. – Niech Bóg Mądrości ześle na pana oświecenie.

Wyszli, pozostawiając właściciela sam na sam z plątaniną rozbieganych myśli. Waris oparł łokcie o biurko, a następnie ukrył twarz w dłoniach. Tak oto w typowy dla siebie sposób zignorował ostrzeżenie. I zasadniczo nawet nie zrobił tego z powodu pieniędzy. Po prostu od wielu lat marzył, aby choć raz w życiu móc zobaczyć i zbadać artefakt. Po to przecież wybrał taką, a nie inną specjalizację na studiach. Niestety od czasu własnego ślubu owo pragnienie zeszło na dalszy plan i według jego dość realistycznej oceny, marne miało szanse na spełnienie. Los najwyraźniej lubił płać śmiertelnikom figle...

– Siedem godzin – rzekł, wstając nagle od biurka. Skoro już przyjął zamówienie, nie warto było marnować czasu. Podszedł do regału, na którym trzymał przydatne w pracy książki. Z większości korzystał jako szybkiej pomocy w razie problemów przy działaniach nie specjalnie interesujących go na studiach. Należała do nich w sumie większa część jego obecnej pracy, lecz z czasem nabrał praktyki i coraz rzadziej do nich zaglądał. Tym razem natomiast sięgnął na najwyższą półkę, na której zdążył już zebrać się kurz. Ściągnął z niej kilka większych tomów i rozłożył je na blacie. Następnie spojrzął na tytuły.

– „Wprowadzenie do analizy artefaktów”, „Dualny aspekt boskiej mocy w artefaktach”, „Artefakty – Cechy szczególne”... – Większość niezbędnej wiedzy dawno miał już w głowie. Specjalizację wybrał z powodu zainteresowań, więc książki czytał z wielką przyjemnością i najczęściej kilkukrotnie. Będąc człowiekiem pragmatycznym natomiast, uważał, iż zakuwanie informacji, które można sprawdzić na szybko w odpowiedniej chwili, jest bez sensu, dlatego niektóre dzieła ciągle miał ze sobą i potrzebował ich w tej chwili. – „Znane artefakty Voimsisu” – przeczytał ostatecznie, znajdując obiekt swoich poszukiwań. Następnie otworzył dzieło na pierwszej stronie.

– Twierdzili, iż przez pierwszy dzień sami starali się odkryć działanie – oznajmił

do siebie, unosząc drobny metalowy przedmiot za pomocą chwytaka. –
Prawdopodobnie więc przeprowadzili już podstawowe poszukiwania, lecz jeśli dokonali ich niedokładnie, a ja je teraz zignoruję, może się okazać, że pominąłem najprostsze rozwiązanie. Do roboty więc...

Zbliżył przedmiot do płomienia świecy. Wiedział, iż artefakty mogą się aktywować na dwa sposoby, w reakcji na słowa lub na odpowiednie zdarzenie. Te drugie stanowiły bardzo niewielki ułamek zbioru i odkrycie ich mocy zazwyczaj wiązało się z tym, czym były. Zbroja słynnego Rycerza Świtu przykładowo broniła po prostu przed magią bitewną, jej defensywne działanie wydawało się oczywiste, wraz z faktem, iż należało ją rzecz jasna założyć. Amulet Wskrzeszenia analogicznie. Trzymany przez Warisa przedmiot natomiast nie kojarzył się zasadniczo z niczym, a swym wyglądem nie podpowiadał co z nim zrobić. Czarodziej musiał więc założyć, że trafia do tej pierwszej, nieporównywalnie większej kategorii, artefaktów aktywowanych słowem.

Teza ta, wraz z powszechnie znanym wśród magów faktem, iż w takich przypadkach wybrany język nie ma znaczenia, a liczy się jedynie wola, ułatwiała nieco sprawę. Niestety, samo słowo wydawało się bardzo trudne do odgadnięcia. Potrzebował więcej informacji. Zaczął wertować książkę.

Prawdopodobieństwo, że artefakt ten został już zbadany w przeszłości, wydawało się niskie, lecz nie chciał go ignorować. Przeglądał kolejno strony, szukając podobnego wyglądu na starannie wykonanych rysunkach. Autor włożył dużo pracy w swe dzieło, choć niektórych ilustracji, tak czy siak brakowało.

– Kostur Khari, nadal dziedziczony przez władcę plemion... Różdżka Kontroli Velirusa Karena, arcy maga Gildii Magów... – szeptał pod nosem, skupiony na przeglądanej wiedzy. – Tarcza Pioruna, niegdyś w posiadaniu Eneriasa Kaznera. Zaginęła po jego śmierci... Obsydianowe Ostrze, niegdyś w posiadaniu Eneriasa Kaznera. Zaginęło po jego śmierci... Berło Bogów, niegdyś w posiadaniu Eneriasa Kaznera. Zaginęło po jego śmierci... – Zmarszczył brwi niezadowolony. Na studiach fakt, że Enerias Kazner, jedyny cesarz Anarchijczyków przywłaszczył sobie tak wiele artefaktów, niezwykle go irytował. Mógł przecież zadowolić się własną potęgą, a relikami cywilizacji pradawnych podzielić się z innymi. Najwyraźniej mocy nigdy dość...

Zatrzymał się nagle na jednej ze stron, czując coś w rodzaju złego przeczucia, połączonego z nieprzyjemnymi wspomnieniami. Zastanowił się chwilę, a następnie przeczytał nazwę. „*Nekrokalindrator*”, jak głosił napis ponad rysunkiem dziwnej powyginanej klepsydry. Swego czasu Waris szczególnie interesował się owym artefaktem, głównie ze względu na patrona ich Akademii, Dowelina Kenitriego, którego rodzina podobno prowadziła nad nim badania. Chciał nawet w pewnym momencie zaoszczędzić trochę pieniędzy i wyjechać do Połsan, aby go zobaczyć, lecz sytuacja polityczna między krajami światła i mroku od wielu lat była bardzo napięta i ostatecznie porzucił ten pomysł.

Przesunął wzrok niżej. „Wysysa energię z żywych i używa jej do budzenia

umarłych”, informowała kolejna notka. Czarodziej miał silną nadzieję, że leżący na biurku przedmiot nie ma podobnych mocy. Niestety było już za późno na takie rozważania, zdecydował się podjąć ryzyko. „Sekwencja aktywacyjna: Życie. Śmierć”. Waris spojrzał na artefakt z namysłem, ale szybko wrócił do wertowania książki. Nawet nie zamierzał próbować.

Jakiś czas później odłożył dzieło, nie znalazłszy w nim żadnej podpowiedzi. Nie był wprowadzanie specjalnie zaskoczony, lecz podtrzymywał wcześniejszą opinię. Procedury tej nie należało pomijać. Wyjął z szuflady szkło powiększające, a następnie przyjrzał się badanemu obiektowi. Wszystkie artefakty zostały uformowane z fragmentów mocy bogów, najczęściej jednego lub dwóch, z nielicznymi wyjątkami. Moce te bardzo silnie trzymały się swoich pierwotnych właścicieli i nawet po transformacji, wciąż dało się rozpoznać, skąd pochodziły. Dzięki analizie dziesiątek przypadków oczywiście, lecz Waris miał całą potrzebną wiedzę w głowie.

Po kilku minutach miał już wstępne wnioski. Dolna część wieloramiennej gwiazdy posiadała zdobienia charakterystyczne dla mocy Bezimiennego Boga, nie było co do tego żadnych wątpliwości. Fakt ten ucieszył badacza, większość artefaktów Bezimiennego miała bowiem działanie związane z jego domeną, życiem, światłem, tworzeniem bądź ładem. Amulet wskrzeszenia przywracał życie, Obsydianowe Ostrze wzywało siłę tworzenia. I tak dalej.

Niestety, górna część przedmiotu stanowiła dla Warisa całkowitą zagadkę. Ornamenty nie przypominały niczego, co w życiu widział, a przynajmniej niczego co potrafił odnaleźć w pamięci. Żadna z mocy bogów stwórcy nie formowała się w taki sposób. Stał przed zagadką, której nie potrafił rozwiązać za pomocą swojej wiedzy.

– Artefakt ma najczęściej działanie wspólne dla mocy go tworzących – oznajmił, odkładając obiekt na blat. – Póki więc nie poznam, kim jest jego drugi twórca, nie warto nawet zgadywać słów aktywacyjnych.

Westchnął zrezygnowany, ale nie zamierzał się tak łatwo poddać. Spojrzał na mechaniczny zegar, który kupił za spore pieniądze od kalwadorskiego rzemieślnika. Urządzenie działało znakomicie, ciężko było mu uwierzyć, iż nie wykorzystuje ani odrobiny magii. W tamtym momencie informowało uprzejmie, że minęła już ponad godzina. Waris wzruszył ramionami. Znajdował się zdecydowanie dalej niż na początku.

Podszedł do ściany pomieszczenia, przy którym stał niewielki stolik wraz z krzesłem i zdjął z niego ciemnoniebieski materiał, zasłaniający leżący na środku obiekt. Chłodna exiliasowa kula zajaśniała niemrawym światłem, informując, iż wciąż jest gotowa podzielić się wiedzą z osobą śmiącą w nią spojrzeć. Czarodziej usiadł, a następnie postawił obok niewielką klepsydrę, odmierzającą pół godziny. Nigdy nie przepadał za jasnowidzeniem. Było trudne, męczące i mało efektywne. Aż dziw iż „*Wielka Księga Ringa*”, jedno z najsłynniejszych dzieł traktujących o magii, została napisana na jego podstawie. W dodatku zbyt długie wpatrywanie się w przepływające przez kulę strzępy zaklęć źle się kończyło dla umysłu. W teorii próg

bezpieczeństwa wynosił nieco ponad godzinę, lecz Waris zawsze wolał pozostawiać sobie margines bezpieczeństwa.

Przekręcił klepsydrę, spojrzał w światło kryształu, a następnie próbował utrzymać umysł otwarty i skupiony na swoim problemie. Kilka minut później rozboleła go głowa, lecz jak zawsze stracił poczucie czasu. Ciche tykanie odliczało upływające sekundy, przypominając, jak nieubłagany jest dziesiąty żywioł Voimsisu. Ostatecznie nagły przypadkowy dźwięk wyrwał Warisa z transu. Spojrzał on roztargniony na klepsydrę, w której już dawno skończył się piasek. Zerknął więc na zegar. Prawie godzina. Wzruszył ramionami i wstał.

Kula jak zawsze uraczyła go masą bredni i zniekształconych obrazów. Nie sposób było wyciągnąć nic sensownego z tego chaosu, lecz jedna jedyna wizja okazała się wyraźna. Nawet bardzo wyraźna, nic wcześniej nie rzucało mu się tak w oczy. Zaczął chodzić w kółko po pomieszczeniu.

– Korona – oznajmił do siebie, jakby sądząc, że wypowiedzenie tego głośno przybliży rozwiązanie. – Czemu na bogów mój umysł chciał mi pokazać koronę?

Rozpoznał ją oczywiście. Widniejący na niej napis okazał się jednoznacznym identyfikatorem. Ponownie sięgnął po książkę. Wertował kartki, póki nie odnalazł celu swych poszukiwań.

– „*Chwała Władcy Wszechmroku*” – Przeczytał srebrny napis widniejący na przodzie narysowanego obiektu. „Korona Wszechmroku. W posiadaniu kolejnych Mrocznych Cesarzy Warderlonu” informowała notka.

Zmarszczył brwi. Dlaczego akurat ona pokazała mu się w wizji? Obecny władca Mrocznego Cesarstwa oczywiście z niej korzystał, ale szanse, aby miała związek z obecną sprawą, przedstawiały się raczej marnie. Mimo to przyjrzał się rysunkowi. I wówczas go olśniło. Natychmiast chwycił do ręki artefakt i porównał go z obrazkiem. Symbole na jego górnej części wyglądały identycznie jak te na koronie. Oba przedmioty powstały z tej samej mocy.

– Ale zaraz... – Waris zmarszczył brwi, obracając wieloramienną gwiazdę w te i wewte. – Przecież Korona Wszechmroku została stworzona z mocy Wielkiego Boga Ciemności. I wykuł ją niewątpliwie śmiertelnik, bo pradawni nie mieli dostępu do jego potęgi. Czyżby więc... i ten artefakt stworzyli śmiertelnicy? Na Othras...

Waris wiedział, iż w przeszłości miały miejsce próby. Powalająca większość nieudana, lecz historia zanotowała również kilka sukcesów. Jeżeli trzymał przed sobą nowe dzieło, sytuacja robiła się jeszcze bardziej interesująca.

– Niesamowite... tylko... – Zmarszczył brwi z zastanowieniem. – Jakim cudem połączono moc Bezimienego, boga światła, życia, ładu i tworzenia, z mocą Boga Ciemności, patrona mroku, śmierci, chaosu i zniszczenia? Czy ci dwoje nie powinni się nawzajem niwelować?

Usiadł z wrażenia. Zazwyczaj działanie artefaktu dotyczyło części wspólnej bogów, których mocy użyto do utworzenia go. W ten sposób właśnie się analizowało takowe przedmioty. W bieżącym przypadku jednak czarodziej po prostu nie wiedział co sądzić. Spróbował znaleźć jakiekolwiek podobieństwo między tymi bogami, ale nic

nie przychodziło mu do głowy. Byli po prostu swoimi przeciwnościami.

– Dahren – zaklął po warderlońsku i ukrył bezradnie twarz w dłoniach.

Wszystko szło nie po jego myśli, jakby stwórcy postanowili się tego dnia na niego uwziąć.

Ponownie zaczął chodzić w kółko po pomieszczeniu, szukając w pamięci czegoś, co mogłoby mu pomóc. I ku swojemu zaskoczeniu to znalazł. Pamiętał, iż na jednym z wykładów w akademii, porównywano parami wszystkich bogów, takowa analiza bowiem, według wykładowców, wiele uczyła. I rzeczywiście, zestawienie Bezimiennego z jego odwiecznym wrogiem przyniosło interesujące wnioski. Jak i odkryło ich cechę wspólną.

– Obydwoje są skrajni – rzekł Waris, zatrzymując się nagle. – W zupełnie odmienny sposób oczywiście. Jeden znajduje się daleko po jednej stronie, kolejny daleko po drugiej. Pierwszy jest niemalże utopijny, drugi kontrowersyjny. Tak... Tylko co mi to daje...?

Nie miał pomysłu, jakie działanie artefaktu może się opierać na takiej cesze wspólnej, o ile w ogóle tok jego rozumowania rzeczywiście był prawidłowy.

Ponownie poobracał przedmiot w dłoniach, myśląc usilnie nad sprawą.

Zdecydowanie posunął się naprzód w ciągu ostatnich godzin, lecz teraz czekała go najtrudniejsza część. Wymyślenie działania oraz odnalezienie słów, które by do niego pasowały. Niestety wstępna analiza okazała się mało informatywna i patrząc realnie, mógłby siedzieć i próbować przez najbliższy czterdziestodzień, jeśli nie rok. A zostało mu przecież tylko kilka godzin.

Możliwe, że gdyby miał większe doświadczenie, spostrzegłby więcej, lecz posługiwał się wyłącznie teorią ze studiów w Akademii Magii. Ostatecznie uznał więc, iż nic już więcej nie wymyśli.

– Przyszła zatem pora na nieco bardziej... – zaczął, zbliżając się do ściany pomieszczenia. – ...niekonwencjonalne źródła wiedzy.

Przesunął regał, odkrywając niewielki akrywianowy sejf, umieszczony bezpośrednio w zaprawie murarskiej. Dotknął odpowiednie części urządzenia, wypowiadając zaklęcie przepływu, a drzwiczki się otworzyły. Waris poświęcił sporo pieniędzy, aby sprowadzić z Kaistlanii ów technomagiczny mechanizm, chciał jednak mieć pewność, iż ani magowie, ani zwyczajni złodzieje nie będą umieli go złamać. Choć jego duma zawodowa bardzo na tym cierpiała, nie lubił bowiem technomagów.

W środku znajdował się tylko jeden jedyny przedmiot. Wyglądał jak zdobione pudełko, w którym bogate damy przechowują drogocenną biżuterię. Czarodziej jednak lata wcześniej znalazł dla niego nieco inne zastosowanie. Chwycił za kostur, podszedł do rogu pomieszczenia, a następnie wypowiedział słowa:

– Krąg magiczny.

Zajaśniał złoty pentagram, z symbolami żywiołów w odpowiednich miejscach. Waris tkwił w nim chwilę, usiłując ustawić konfigurację, następnie skupił się i zaciskając zęby, wyszedł z niego. Krąg pozostał, posłuszny woli maga. Na samym jego środku czarodziej ułożył delikatnie wyjęte z sejfu pudełko, następnie nacisnął

znajdujący się na nim niewielki przycisk i czym prędzej zajął miejsce poza pentagramem. Przedmiot zgrzytnął cicho, a następnie otworzył się z lekkim kliknięciem.

Rozległ się złowieszczy jęk, środek kręgu wypełnił się szarą mgłą, a następnie oczom Warisa ukazała się ledwo widoczna zjawa. Runęła ona natychmiast naprzód w stronę obserwującego ją czarodzieja, lecz rozbiła się z impetem o linię pentagramu. Jej ciało rozpadło się gwałtownie, ale po chwili ponownie przyjęła postać drobnej dwudziestoletniej kobiety. Zakłęta głośno.

– Nigdy się nie zapomnisz co? – spytał duch, przebierając miarowo palcami. Miała na sobie zdobną szatę czarodziejki, choć koloru nie dało się ocenić w obecnej postaci. Jej włosy były długie, sięgające dalej niż do ramion, twarz zaś szpeciły ślady poparzenia – A już miałam nadzieję, że sprzedałeś mnie jakiemuś swojemu wrogowi...

– Musiałbym najpierw mieć wrogów – odparł Waris, próbując zachować obojętny ton. – Witaj Nartio. Wybacz, że cię niepokoję, lecz niestety potrzebuje pomocy. Odpowiedz więc proszę na moje pytania.

– A uwolnisz mnie potem...? – Zjawa oparła się o barierę i zrobiła wyjątkowo smutną minę.

– Nic z tego. Znasz swoją karę. Dwadzieścia lat służby. Jesteśmy dopiero w połowie.

– Jak możesz! Co za okrucieństwo! – zawołała płaczliwym głosem, kryjąc twarz w dłoniach. Następnie padła na kolana. – Spójrz na mnie... Niewinna kobieta, skazana na egzystencję w tej formie...

– Tak jasne... – przerwał jej Waris, przewracając oczyma. – A ja jestem Eneriasem Kaznerem. Słuchaj, nie mam wiele czasu, więc skończ proszę z tymi teatralnymi popisami, bo nijak one na mnie nie działają.

– Chował urazę... Waris dna warty... Lata mijały... On wciąż uparty... – Zjawa szeptała dziecinny wierszyk, jednocześnie przebierając palcami nienawistnie. – Nigdy nie dasz za wygraną?

– Nie. – Głos czarodzieja pulsował chłodem. – Zasłużyłaś.

– Ja zasłużyłam? Ja!? A co powiesz, o tych, co mnie skrzywdzili? Że niby oni są niewinni? Sprawdzali na mnie swoje zaklęcia, obiecując, że mnie nie wyrzucą z akademii! Nie ostrzegali, że może się to tak skończyć...

– Możliwe. – Waris wydawał się bezlitosny. – Lecz mszczenie się na wykładowcach, za pośrednictwem niewinnych i niewiedzących o sprawie adeptów, nie było właściwą drogą. Musieliśmy cię powstrzymać Nartio. Zwłaszcza iż odpowiedzialność za twoje kolejne wybryki, spadała na nas. Mogłaś zasadniczo po prostu poinformować władzę. Odpowiednie osoby trafiłyby pewnie do więzienia.

– Za mało... za mało! Powinni cierpieć. Cierpieć słyszysz!? Tak jak ja cierpiałam, gdy ich eksperymenty wymknęły się spod kontroli! — Ciało zjawy lśniło w odpowiedzi na targające nią emocje. — A potem dałabym im umrzeć. Powoli... Najlepiej z szansą, iż podzielę mój los.

– Nie zapomnisz. – Waris pokiwał głową ze smutkiem. – Nie wybaczysz. I dlatego nie mogę cię wypuścić. I tak masz szczęście, iż trafiłaś do mnie. Większość z nas chciała cię gdzieś zakopać, tak abyś pozostała zapomniana na wieki. Cemu w ogóle nie zdecydujesz się... odejść? Tak po prostu? Dość już zrobiłaś na tym świecie.

– Nie zapłacili... Jeszcze.

– Przecież większość z nich już dawno nie żyje...

– Zatem ich dzieci! Albo dzieci ich dzieci! Ktokolwiek! Moja krzywda nie może ujść płazem.

Czarodziej westchnął zmęczony i schował twarz w dłoniach.

– I tak właśnie się z tobą rozmawia – rzekł w końcu. – Naprawdę... niezapomniane przeżycie.

– Wypuść mnie Waris... – Nartia ponownie oparła się o barierę. – Dość już się męczyłeś z powodu mojego towarzystwa. Zrób to, a przysięgam, więcej mnie nie zobaczysz...

– Nic z tego. Wiesz co? Skończmy może rozmawiać o naszej przepięknej przeszłości i zajmijmy się teraźniejszością. Odpowiedz na pytanie, a ja dotrzymam umowy. Jeszcze tylko dziesięć lat.

– Zadaj je więc...

Waris chwycił skrywaną na czas rozmowy wieloramienną gwiazdę i uniósł ją przed siebie.

– Wiesz, co to jest? – spytał, obracając przedmiot w dłoni. – Oczywiście, że wiesz.... jesteś duchem. Czujesz pulsującą z tego moc. Pewnie chciałabyś położyć na niej swoje widmowe łapska...

– Artefakt – rzekła Nartia z nagłym zainteresowaniem w głosie. – Pokaż bliżej...

– Waris przysunął obiekt do kobiety. – Bliżej...

– Na więcej mnie nie namówisz – odparł czarodziej, przykładając przedmiot już niemal do bariery. – Wiem, że podczas planowania swej zemsty zwiedziłaś kawał Voimsisu. Dlatego pytam, czy wiesz, co ów artefakt robi?

– Interesujące... – Ton zjawy brzmiał teraz zupełnie inaczej. Dało się w nim wyczuć złowieszczą, aczkolwiek figlarną nutę. – Skąd go masz?

– A po co ci to wiedzieć?

– Do zidentyfikowania potrzebuję więcej informacji.

– Dwaj klienci mi go dzisiaj przynieśli. Mam zrozumieć jego działanie, ale niestety nie zostało mi wiele czasu...

– A ile ci dali? – Nartia wyglądała, jakby już знаła odpowiedź.

– Dzisiejszą noc. Cemu pytasz?

– Ach naiwny Waris... Głupi i naiwny... Padł ofiarą... – Zjawa wydała z siebie nieprzyjemny chichot.

– Co masz na myśli? Wiesz, jakie jest jego działanie?

– Oczywiście, że wiem. – Zaczęła kręcić się powoli. – I po raz pierwszy w historii naszej niezbyt przyjemnej znajomości z wielką chęcią ci powiem.

– Więc?

– Och nie tak szybko. Dajże mi się nacieszyć tą chwilą. Nie mam zresztą pewności... – Ponownie zbliżyła się do bariery. – ...czy naprawdę chcesz wiedzieć.

– Jasne, że chcę. W innym przypadku oszczędziłbym sobie pogawędki z tobą.

– Oj Waris, Waris... Wiedza bywa niebezpieczna.

– Jedyne niebezpieczne rzeczy w tym domu. – Czarodziej się nieco zirytował. – To ty lub ten artefakt. Przestań mnie mamić i mów.

– Ale ty pożałujesz... Naprawdę. Może by tak oszczędzić ci bólu...?

– Odpowiedz na pytanie.

– Biedny... Waris... Wiedzieć... Chce... Czy... Odpowiem...? Chyba... Nie...

– Co ci nagle odbiło? A może po prostu nie znasz odpowiedzi i czerpiesz radość z oszukiwania mnie?

– Och ależ znam. – Nartia uśmiechnęła się niepokojąco. – I rzeczywiście czerpię przyjemność, lecz nie z oszukiwania cię. Po prostu chcę obserwować, jak dociekasz prawdy, a następnie, gdy już ją poznasz, jak przeklinasz samego siebie za ową dociekliwość.

– Teraz to już na pewno się nie poddam...

– Ależ oczywiście. Mój ty głupi czarodzieju... znam cię zbyt długo, aby wątpić w twój upór. Trzymam się jednak swojego wcześniejszego stwierdzenia. Wiedza bywa niebezpieczna.

– Jestem magiem na bogów! – Waris rozłożył ręce szeroko. – Należę do profesji, która od wieków zajmuje się zgłębianiem wiedzy. Jeżeli nie ja, to kto inny powinien ją poznać? Wojownik, niewiele z niej rozumiejący? Kupiec, zainteresowany wyłącznie zarobkiem? A może władca, który najchętniej wykorzystałby ją do własnych celów?

– Waris... Myśli... Słowami... Grzmie... Kogoś... Przekona... Ale nie... Mnie...

– Wiedza to potęga. – Czarodziej złożył dłonie razem, usiłując zachować spokój. – Może wieść do szczęścia. Może wieść do władzy. Wszystko zależy od tego, jak ją wykorzystamy. Nie ona więc jest niebezpieczna, a ludzie, którzy się nią posługują.

Nartia zatrzymała się nagle i spojrzała rozmówcy prosto w oczy.

– Wiedza... to broń obosieczna.

– Kolejne zbędne sentencje... – Waris przysunął sobie krzesło i usiadł na nim. – Marnujesz mój czas. – Chwycił ponownie artefakt. – Udało mi się dowiedzieć, że przedmiot ten stworzono za pomocą mocy Boga Ciemności i Bezmiennego.

– Słuszne spostrzeżenie...

– Nie potrafię wymyślić niestety jakie właściwości mogłaby mieć ich część wspólna.

– A jaką wspólną część ustaliłeś...?

– Obydwoje są skrajni. – Waris obracał w dłoni artefakt. – Czarny i biały. Czyste przeciwności. Nie mają w sobie krzty...

– Domieszek – dokończyła za niego zjawą. – Owszem. Życie, śmierć. Tworzenie, niszczenie. Chaos, ład... – Zrobiła dłuższą przerwę. – Światło, mrok. Zaczynasz myśleć

całkiem dobrze.

- Ale jaki artefakt można by stworzyć na tej podstawie?
- Waris... Myśli... Że już... Wie... Lecz on... Myśleć... Nie umie.
- Nie pomagasz. Odpowiesz już na moje pytanie? Czy nadal będziesz tylko

tańczyć sobie w kręgu?

- Mogę dla ciebie zatańczyć i poza, jeśli mi pozwolisz.
- Nic z tego. Jak tam twoja odpowiedź?
- Czeka... – Nartia ponownie wykonała taneczny obrót. – Na odpowiednią

chwilę.

Czarodziej zerknął na zegar. Zostały mu jedynie trzy godziny. Westchnął ze znużeniem i ukrył twarz w dłoniach. Zaczynał poważnie żałować, że przyjął to zlecenie.

– Och nie załamuj się teraz... – Kobieta przysunęła się możliwie jak najbliżej. – Będziesz potrzebował dzisiejszej nocy jeszcze wiele siły...

- Powiedz mi. Po prostu.
- Niebezpieczne...
- Jestem gotowy podjąć ryzyko. I tak już je podjąłem.

Nartia stanęła na środku kręgu i złożyła razem ręce.

- Dobrze – rzekła po chwili ciszy. – Ale musisz mi coś obiecać.
- Nie uwolnię cię, jeśli o to chciałaś prosić.
- Wiem. Mam więc inne życzenie. Nie włożysz mnie do tego przeklętego sejfu

przez resztę nocy.

– Co? – zdziwił się Waris, nie spodziewając się podobnego żądania. – A czemu u licha. Będziesz tak samo bezradna, kiedy zostawię twoje „mieszkanie” w sejfie, jak i poza.

– Owszem, ale z wnętrza sejfu nie będę mogła obserwować, jak sobie włosy wyrывasz, próbując powstrzymać lawinę zdarzeń.

– Niech pomyślę... – Czarodziej podrapał się po głowie w zastanowieniu. Bez zewnętrznej ingerencji Nartia nie mogła uciec, on zaś wiedział jak się obchodzić z pudełkiem. Nie planował też nigdzie wychodzić, a gości spodziewał się dopiero o świcie. – No dobrze. Zgoda – odparł w końcu.

– Przysięgnij – wyszeptała zjawa złowrogo. – Przysięgnij na Eter...

– Tylko bogowie są w stanie przysięgać na Eter duchu – odparł Waris, odkładając krzesło na swoje miejsce. – Chyba spałaś na kilku wykładach w Akademii, skoro brakuje ci tej wiedzy. Mogę ci jednak dać moje słowo.

– Które jest nic niewarte...

– To najlepsza gwarancja, jakiej możesz oczekiwać. A teraz... – Czarodziej chwycił artefakt i uniósł go przed siebie, jednocześnie wyraźnie wypowiadając pytanie. – Jakie jest jego działanie?

– W głowie... Maga... Wiedzy... Brak... Czy... Odpowiem... Chyba... Tak... – wyszeptała Nartia, obracając się powoli. Nie zakończyła jednak na tym. – Kamień... Drahis... Działa... Wszak... Jego... Twórcom... To nie... W smak...

Tak rzekłszy wybuchła niespodziewanym śmiechem i nim Waris w ogóle przetrwał, co powiedziała, zmieniła się z powrotem w mgłę i zniknęła w metalowym pudełku. Zasuwka sama opadła.

– Wracaj! – zawołał stanowczo, ale o wiele za późno. Położył sobie rękę na czole. – I teraz oczywiście nie wyjdzie. Mogłem się domyślić, kolejne zagadki.

Upewniwszy się, iż pudełko zostało zamknięte, odwołał krąg magiczny i podniósł więzienie Nartii z ziemi. Następnie, zgodnie z obietnicą, umieścił je na biurku. Niespecjalnie miał ochotę przestrzegać umowy, lecz szczerze mówiąc, nie widział przeciwwskazań. Prawdopodobieństwo, że duch ucieknie, było tak samo niskie, niezależnie od tego, gdzie postawiłby pojemnik. Wystarczyło nie spuszczać go z zasięgu wzroku, aby nie został ukradziony. A złodzieja w tej poplątanej nocy by się nie spodziewał. Jego przyjście znaczyłoby, że bogowie się naprawdę dziś na niego uwzięli.

– Kamień Drahis... – powiedział cicho, zastanawiając się nad ostatnim zdaniem Nartii. – Słaby trop, ale przynajmniej trop.

Nazwa niewiele mu mówiła, ale fakt ten niespecjalnie go zaskakiwał. Voimsis pełen był dziwnych nazw, których zapamiętanie sprawiało trudność nawet największym mędrcom. Z tego powodu tworzyło się przeciw książki. Tak więc Waris podszedł do regału i począł ściągać z niego najróżniejsze tomiska, mogące wyjaśnić mu skąd owa nazwa pochodzi. Wiedział, iż przeglądanie ich wszystkich zajmie mu strasznie dużo czasu, lecz nie pozostała mu już żadna inna droga.

– „*Wielka Księga Ringa*” Ringa Senelina... „*Dwie Drogi*” Braci Arrenów... „*Naturalne Talenty*” Eneriasa Kaznera... – szeptał, oddzielając najbardziej prawdopodobne dzieła od innych, raczej niezbyt pomocnych.

Wziął się za czytanie. Większość książek posiadała spis treści, niestety nie zawsze dostarczał on odpowiedniej dozy informacji i należało przeglądać tematy po kolei, co zajmowało jeszcze więcej czasu. Waris nie zamierzał się jednak poddać, cierpliwie czytał, ze wciąż tłącą się nadzieją na sukces.

Minuty mijały, a odpowiedzi wciąż nie było widać. W końcu przeszukał też ostatnią książkę.

– Nic – westchnął zmęczony, a następnie spojrzął na zegar. Zostało mu półtorej godziny – Opcji wyjścia do biblioteki nie ma. Chyba czas się poddać.

Nagle jednak coś sobie przypomniał. Venita wracając do domu, przyniosła przeciw dwie nowe książki. Prawdopodobieństwo, iż znajdzie w nich odpowiedź nie napawało optymizmem, ale wyczerpał już wszelkie inne możliwości. Wstał więc z krzesła, chwycił jedną dłonią artefakt, drugą pudełko z Nartią i ruszył na górę. Oba te przedmioty wydawały mu się zbyt cenne bądź niebezpieczne, aby zostawiać je same.

Wszedł do jadalni, gdzie kilka godzin wcześniej położył książki. Wciąż tam leżały, oczekując na czytelnika. Umieścił przyniesione przedmioty delikatnie na stole, a następnie powoli otworzył drzwi sypialni i zerknął do środka. Venita spała, nieświadoma problemów, z jakimi borykał się jej mąż. Waris podziękował w duchu za to bogom, a potem podszedł bliżej łóżka i najciszej jak potrafił, pocałował żonę w

policzek. Następnie wrócił do jadalni i otworzył pierwszą książkę.

„*Skarby Azenteru*” okazały się niezbyt pomocne. Opisywały rozsiane po całym kontynencie ruiny pradawnych, ich historię oraz tajemnice, które w nich odkryto. Wspominały co prawda kilkakrotnie o artefaktach, pochodzących przecież właśnie z ruin pradawnych, lecz zgodnie z ustaleniami Warisa, badany przez niego przedmiot został stworzony przez śmiertelników. Nie odnalazł więc żadnych powiązań. Ziewnął wyraźnie już zmęczony i sięgnął po drugą książkę, tą, która nie przypadła mu do gustu kilka godzin wcześniej. I ku swemu zdumieniu, przeglądając spis treści „*Analizy Legend Kalwadorskich*”, znalazł, czego szukał. Przewertował prędko strony i zaczął czytać. „*Historia Kamienia Drahis*”.

Opowieść ta była bardzo stara, według autora miała ponad tysiąc siedemset lat. Jeszcze w Erze Mroku, w czasach przed rozłamem Kalwadoru na część Północną i Południową, krajem rządził król, który zdołał spostrzec, iż jego poddani są rozdarci między dwie siły, światło i mrok. Przewidując zbliżającą się wojnę domową, która zresztą kilkadziesiąt lat później rzeczywiście wybuchła, zdecydował się znaleźć rozwiązanie tego problemu. Tak powstał Kamień Drahis.

Istnieją różne wersje legendy, jeśli chodzi o pochodzenie tego przedmiotu. Jedna twierdzi, iż Bóg Ciemności podarował go władcy, inna natomiast za twórców podaje magów krwi, lecz wszystkie zgodne są w jednym. Działaniu. Kamień, według opowieści, miał wyrwać Kalwadorczyków z owego stanu „pomiędzy” mrokiem i światłem, a następnie umieścić ich całkowicie po jednej ze stron. Jako że w tamtych czasach, najpotężniejszym państwem był Warderlon, król zdecydował się za pomocą kamienia przeciągnąć swój naród na stronę mroku, aby powziąć z nim sojusz.

Opowieść kończy się, gdy Bogini Natury, pani równowagi między światłem i cieniem, powstrzymuje pomysłodawcę planu, karze go i niszczy kamień, aby nigdy nie mógł zostać użyty.

Waris zamknął książkę i przyjrzał się artefaktowi. Kamień Drahis najprawdopodobniej nigdy nie istniał, czarodzieje bowiem od wieków zgłębiali takie historie, sprawdzając, czy wydarzyły się naprawdę. Gdyby tak było, z pewnością usłyszałby o tym jeszcze w Akademii Magii, lecz skoro poznał ją dopiero teraz, pozostawała jedynie ciekawą opowieścią.

Interesował go jednak inny fakt. Zdołał już ustalić, że jego artefakt stworzyli śmiertelnicy. Ludzcy czarodzieje zaś mają skłonności do szukania inspiracji w starych historiach. Wilkołaki przykładowo pojawiły się na Voimsisie dzięki druidowi, który chciał odtworzyć te legendarne stworzenia. W miarę mu się zresztą udało. Istniała więc szansa, iż trzymany przez Warisa przedmiot, również został stworzony na bazie wymyślonej opowieści. Czyżby jego twórcy rzeczywiście chcieli urzeczywistnić Kamień Drahis?

– Pomyślmy... – wyszeptał Waris, obracając przedmiot w dłoni. – Bezimienny i Bóg Ciemności... Światło i mrok. To pasuje. Część wspólna, skrajność. Obydwoje bez domieszek. Skoro kamień miał wyrwać naród ze strefy pomiędzy... Również pasuje.

Wstał. Był już niemal pewien, iż zdołał trafnie rozpoznać funkcjonowanie

przedmiotu. Teraz wystarczyło jedynie trafić słowa. Zastanowił się. Została mu jedynie godzina, zatem głębsze przemyślenia odpadały. Musiał zgadywać.

– Skrajność. Czystość. Jednorodność. Mrok. Światło. – Wymieniał z nadzieją na sukces. Obiekt pozostawał jednak niewzruszony. Próbował tak przez prawie dziesięć minut, lecz nagle coś mu się przypomniało. – Zaraz... Co mówiła Nartia? – Skupił się, aby sobie przypomnieć. – Kamień Drahis działa wspak. Jego twórcom to nie w smak.

Pogładził się po brodzie. Czyżby artefakt miał odwrotne działanie i ściągał z czystego mroku lub światła w sferę pomiędzy? Pomysł ten wydawał się Warisowi mało prawdopodobny, wówczas bowiem wspólna część obu bogów zupełnie by nie pasowała.

– A może... – Coś mu przyszło do głowy. – Według legendy król chciał przeciągnąć naród na stronę mroku. Może zatem artefakt prowadzi jedynie do światła?

Idea ponownie go nie przekonywała. Skoro miał tylko jednostronne działanie, po co w ogóle moc drugiego boga? Nertii musiało chodzić o coś innego...

Wówczas nagle pomyślał o zupełnie innej sprawie. Artefakty bywały niebezpieczne, a on stojąc we własnej jadalni, właśnie próbował jeden aktywować. Stuknął się w czoło, przeklinając własną głupotę, prawdopodobnie zmęczenie pozbawiło go ostrożności. Zastanowił się. Wątpił, aby przedmiot rzeczywiście potrafił oddziaływać na cały naród, prawdopodobnie miał raczej niewielki zasięg. Jeśli natomiast rzeczywiście działał na istoty ze strefy „pomiędzy”, nie musiał się obawiać. Był czystej krwi Warderlończykiem, w dodatku magiem mroku. Poeta mógłby powiedzieć, iż ciemność płynęła w jego żyłach. Kalwadorczycy zaś, setki lat temu, po zakończeniu wojny domowej, opowiedzieli się jednoznacznie po stronie światła i decyzji tej wytrwale bronili. Venita też więc była bezpieczna.

I wówczas go olśniło. Wszystkie elementy układanki rozsiane po całym dniu wskoczyły w końcu na swoje miejsce, ukazując pełen obraz prawdziwych wydarzeń.

„Odrzuć owo zamówienie... Nie skończy się to dobrze” – poradził intruz, ofiarowując jeden ze swoich darów.

„Niech Bóg Ciemności czuwa nad tym domostwem” – rzekł Haner na wejściu, zanim jeszcze się przedstawił.

„Zostawimy panu artefakt na noc” – stwierdził Darter, omawiając składaną propozycję.

„Ach naiwny Waris... Padł ofiarą...” – wyszeptała zjawa, chichocząc nieprzyjemnie.

„Wiedza... to broń obosieczna” – oznajmił duch w odpowiedzi na upór czarodzieja.

„Kamień... Drahis... Działa... Wspak... Jego... Twórcom... To nie... W smak...” – wygłosiła swe ostatnie słowa Nartia, nim zniknęła z powrotem w pudełku.

Waris wyraźnie pochodził z mroku, jego żona zaś ze światła. Ich dziecko zatem...

– Nie! – krzyknął mag, zrywając się z miejsca.

Porwał artefakt dłonią, zbiegł głośno po schodach, dopadł drzwi wyjściowych, a następnie otworzył je i wyrzucił przedmiot, najdalej jak potrafił. Potem, nie czekając ani chwili wrócił biegiem na górę. Wpadł do sypialni i w ułamku sekundy znalazł się przy żonie.

– Venita – rzekł, potrząsając nią lekko. – Obudź się. Błagam.

Kobieta oddychała miarowo, lecz mimo starań męża, pozostawała pogrążona w głębokim śnie. Zaryzykował więc i rzucił zaklęcie wybudzenia. Bez skutku.

– Głupiec... Idiota... – skarcił sam siebie, biorąc żonę w ramiona. – Bogowie... co ja zrobiłem... – Spojrzał przez otwarte drzwi jadalni, w poszukiwaniu jakiegoś pomysłu, lecz ujrzał jedynie niewielkie metalowe pudełko leżące na stole. – Zadowolona Natrio...? To właśnie chciałaś zobaczyć?

Nagle rozległ się nieco odległy dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Waris od razu pojął, kto przyszedł. Jego oczy zapłonęły gniewem. Delikatnie położył Venitę z powrotem na łóżku, a następnie wstał i wszedł do jadalni. Dłoń otoczył mu mrok.

– Naprawdę panie Demarin? – stojący w drzwiach Haner obracał trzymany przez siebie artefakt. – Teraz? Kiedy zostało tak niewiele do świtu? Rozczarowuje nas pan.

– Wielka szkoda – dodał jego brat Darter, gładząc czule swój kostur bitewny. – Byłoby prościej, gdyby współpracował pan, pozostając w głębokiej niewiedzy.

– Wynocha – oznajmił Waris lodowatym tonem. Jego oczy same przybrały kolor czerni. – Natychmiast.

– Och... musi nam pan wybaczyć, ale nie możemy. Porzucanie planu w etapie końcowym raczej nie jest zbyt opłacalne.

– Mamy natomiast trochę czasu na interesującą pogawędkę. – Haner znakomicie udawał zachwyconego. – Zresztą na pana miejscu czułbym się zaszczycony. Wszystkie poprzednie próby zakończyły się fiaskiem. Dziecko zawsze rodziło się po stronie światła. Jestem pewien jednakże, iż pańska... – spojrzał rozmówcy prosto w oczy. – ...mroczna strona, zatriumfuje.

– Krąg magiczny – rzekł Waris, nie dodając już nic więcej na temat gości.

– Och, ależ proszę się uspokoić – powiedział Darter, ściskając mocniej swój kostur. Różdżka otoczyła się lodową aurą. – Wolelibyśmy uniknąć przemocy. A zapewniam, ma pan marne szanse w starciu z nami.

– Mój brat ma rację – poparł przedmówcę Haner, składając razem ręce. – Zresztą radzę się zastanowić. Lepiej żyć z dzieckiem nieco... odmienionym niż nie żyć wcale.

Badacz artefaktów nie odpowiedział, tylko po prostu aktywował bitewne zaklęcie. Kula mroku pomknęła przez pomieszczenie i już miała trafić w cel, kiedy czarodziej również przywołał jaśniejący pentagram.

– Skoro nalega... Zabij go bracie.

– Jeśli prosisz... – Darter wzruszył ramionami, a następnie machnął kosturem, tworząc podłużny sopel lodu. Posłał go w kierunku przeciwnika.

Waris, nie zdążywszy przestawić konfiguracji magicznej na odpowiedni żywioł,

skoczył w bok, unikając spotkania ze śmiertelnościami siłą. Pocisk minął go i z hukiem uderzył o stół, posyłając go prosto pod ścianę. Wówczas leżące na nim od jakiegoś czasu niewielkie metalowe pudełko wystrzeliło w górę, spadło na podłogę i rozpadło się na kilka mniejszych kawałków.

– Nie! – wykrzyknął przerażony badacz, natychmiast ponownie przywołując krąg. Pentagram pojawił się idealnie w porę, aby powstrzymać materializującą się Nartę, która oczywiście od razu pomknęła w jego kierunku.

– Upartyś... – syknęła zjawa ze złością, tuż po tym, jak rozbiła się o barierę.

Nie czekała jednak ani chwili. Odwróciła się, wystrzeliła naprzód i nim stojący przy drzwiach magowie zdążyli w ogóle zrozumieć, co się dzieje, dopadła Hanera. Ten krzyknął zaskoczony i zaczął się walczyć, lecz trwało to jedynie kilka sekund. Po chwili bowiem duch zniknął, sam mężczyzna zaś uspokoił się i stanął wyprostowany.

– Preferuję kobiety – oznajmiła Nertia, oglądając z zainteresowaniem swoje nowe ciało. – Lecz skoro nie było alternatywy...

– Zostaw go! – krzyknął Waris, a mrok posłusznie rzucił się na opętanego.

– Nie! – Darter w odpowiedzi posłał w kierunku przeciwnika kolejne lodowe pociski. Tym razem jednak badacz uwzględnił lód w konfiguracji swojego kręgu, więc pentagram oparł się atakowi.

Haner padł na ziemię otoczony ciemnością. Wił się rozpaczliwie, próbując odegnąć cienie, lecz kierująca nim zjawa chyba jeszcze nie wymyśliła jak dobrać się do jego magii.

– Głupcze! – krzyknęła w końcu, ponawiając próby oswobodzenia. – Po czyjej ty jesteś stronie?!

– Wyłaż z niego! – zawołał badacz, wzmacniając tylko mroczny uścisk. Niestety znajdował się jednocześnie pod lodowym natarciem. – Wyłaż albo zginiesz wraz z nim!

Zjawa wydała niezwykle wysoki wrzask, a następnie opuściła ciało Hanera.

– Głupiec! – zawyła, formując się ponownie w postać widmowej dwudziestolatki, ale nie dany był jej spokój. Darter natychmiast zwrócił przeciwko niej podmuch mroźnego wiatru, kiedy natomiast odskoczyła od wcześniej opętanego mężczyzny, ukląkł przy bracie i potrząsnął nim mocno. Ten otworzył powoli oczy.

Nartia nie czekała. Ponownie dopadła do badacza, który na szczęście wciąż stał w swoim pentagramie.

– Nie masz z nimi szans – rzekła, powoli przemieszczając się dookoła kręgu. – Pozwól sobie pomóc.

– Ani mi się śni – Waris zaczął formować kolejną kulę mroku. Niestety przeciwnicy, choć obecnie nieco zajęci, wciąż stali we własnej barierze.

– Oj daj spokój... Nie jesteś nawet magiem bitewnym. – Nartia oparła się o pentagram. – Wyjdź do mnie kotku... Przejmę twoje ciało i rozprawię się z nimi raz na zawsze.

– A potem co?

– Miło, że pytasz. Potem pewnie zajmiemy się wykładowcami na pewnej

akademii. A właściwie raczej ich dziećmi...

– Nigdy! – krzyknął badacz i rzucił kulą w stronę braci. Pocisk rozbił się na barierze, nie czyniąc im żadnej krzywdy. Haner tymczasem powoli dochodził do siebie, choć brat nadal musiał mu pomagać.

– Och ależ upartyś... – Zjawa obróciła się z gracją, a następnie zaświeciła złowieszczo oczyma. – Nie zmuszaj mnie proszę, do zastosowania ostatecznych środków... Bo wiesz... Ja naprawdę jako ciała wolę kobiety. – Tak rzekłszy, spojrzała w stronę sypialni, gdzie na łóżku nadal leżała Venita.

– Ani mi się waż! – zawołał Waris z przerażeniem. – Zostaw ją w spokoju!

– Oj chciałabym. – Słodczy w głosie Nartii była obrzydliwa. – Naprawdę. Niestety nie mam obecnie alternatywy. No... chyba że opuścisz swój pentagram.

Badacz przetknął nerwowo ślinę. Przeciwnicy zdążyli się już podnieść po niespodziewanym dla nich wydarzeniu i prawdopodobnie zaraz ponownie mieli przejść do ataku. Szczerze mówiąc, wątpił w swoje szanse, lecz nie zamierzał tak po prostu dać im wygrać. Spojrzał na żonę. Pograżona w magicznym śnie, wydawała się jedynym spokojnym i pięknym elementem w tym całym chaosie. O nią zresztą przecież walczył. Nie. Nie mógł pozwolić zjawie jej zabrać.

Zamknął oczy, opuścił ręce, a następnie uczynił co konieczne. Wyszedł z kręgu. Nartia dosłownie zaszczębiotała z zadowolenia.

I wtedy stało się coś, co sprawiło, że cała czwórka zamarta w osłupieniu. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i przez okno wpadł pierwszy gość tej dziwnej nocy, ów „przyjacielski” najemnik. Warisowi zdążyło tylko przemknąć przez myśl, że przecież znajdują się na pierwszym piętrze, nim wojownik wziął się do roboty. Korzystając z rozpędu, zdzielił Dartera tarczą, tak że czarodziej uderzył z głośnym trzaskiem o ścianę i padł na ziemię. Posłał co prawda w kierunku napastnika lodowy sopel, ale mężczyzna bez cienia strachu, uniknął pocisku.

Haner połączył swój pentagram z kręgiem brata, wzmacniając tym samym obronę. Nartia tymczasem widząc nowy interesujący obiekt, pomknęła w kierunku wojownika.

– Uważaj! Za tobą! – krzyknął Waris ostrzegawczo, lecz było już za późno. Zjawa wpadła prosto na skupionego na walce mężczyznę. Zamiast jednak zniknąć w jego ciele, przeniknęła przez niego bezszelestnie, zupełnie jakby był obiektem nieożywionym.

– Co do... – zaczęła zaskoczona, lecz nie zdołała dokończyć. Najemnik bowiem słysząc ostrzeżenie badacza, odwrócił się błyskawicznie i ciął poziomo, prosto przez widmową formę ducha. Zjawa nawet nie próbowała uniknąć, wiedząc, iż zwykła broń nie jest dla niej groźna, ale ostrze niespodziewanie rozcięło jej niemalże przeźroczystą postać z głośnym dźwiękiem rozdieranego materiału. – Nie! – krzyknęła Nartia, próbując się na powrót zmaterializować. – Nie! Nie! Nie!!! – Jej wrzask urwał się nagle, w momencie, w którym eksplodowała jasnoniebieskim światłem. Nie pozostał po niej nawet ślad.

– Zabiłeś ją... – szepnął Waris z niedowierzaniem. Ukłął w kręgu. Walka

natomiast nadal trwała.

Trzy sztylety, kontrolowane przez gotowego do starcia Hanera poszybowały w kierunku najemnika. Ten, niewytrącony z czujności przez odejście zjawy, odrzucił je bez problemu za pomocą miecza i tarczy. Natychmiast ponowiły zaciekły atak, z podobnym jednak skutkiem. Czarodziej zirytowany uniósł więc dłoń i wypowiedział słowa, a wojownik poleciał nagle do tyłu i uderzył z trzaskiem o ścianę. Usidlony próbował wyrwać się z pułapki, lecz zbroja, którą miał na sobie, wykonana została przecież z metalu, niekorzystnej substancji w przypadku walki z magiem magnetyzmu. W jego kierunku pomknęły po chwili lodowe pociski. Mężczyzna cudem zdołał je odparować.

Waris w końcu otrząsnął się z marazmu i na powrót wkroczył do walki. Licząc, iż słońce jeszcze nie wzeszło, aktywował zaklęcie przerażającego mroku. Darter nie spodziewając się akurat ataku z tej strony, zawył z bólu, przerywając przyzywanie kolejnych sopli. Najemnik tymczasem, pokonując własną siłą część wiążącego go przyciągania, uniósł miecz i z całą mocą rzucił nim prosto w Hanera. Ten wzniósł dłoń, starając się odrzucić pocisk, lecz broń z jakiegoś powodu zignorowała rozkaz maga, przebiła pentagram i wbiła mu się prosto w pierś.

– Jak... – szepnął zdruzgotany czarodziej, spoglądając na wystającą z niego rękojeść. Potem padł martwy na podłogę.

– Bracie! Nie! – krzyknął Darter, skacząc w kierunku umierającego, lecz wojownik nie dał mu ani chwili wytchnienia. Uwolniony od siły magnetyzmu, skoczył naprzód i dzielił go tarczą w brzuch. Czarodziej przeleciał przez drzwi, a następnie runął w dół schodów.

Najemnik podniósł z podłogi artefakt, a potem rzucił go oszołomionemu Warisowi.

– Formuła odwołująca to „Przerwanie” – rzekł i zasłonił się przed nadlatującym soplem. Mag wciąż był groźny.

Badacz wybiegł z kręgu, w którym stał przez ostatnie kilka minut i dopadł do żony. Położył jej dłoń na czole i chwycił mocno wieloramienną gwiazdę.

– Przerwanie – powiedział, wciskając w to słowo całą swoją wolę. Kobieta jednak pozostawała we śnie. Krzyknął więc natychmiast – Nie działa!

– Możliwe, że źle to przetłumaczyłem! Wymyśl coś podobnego! – odparował najemnik, a potem skoczył w dół schodów, aby rozprawić się z pozostałym wrogiem.

Waris zaklął pod nosem, spoglądając w okno. Do świtu pozostało niewiele czasu. Musiał działać szybko.

– Powstrzymanie. Zaprzestanie. Odwołanie – Próbował, wypowiadając pierwsze lepsze słowa, które kojarzyły mu się z pierwotnym. – Wstrzymanie. Zatrzymanie. Zablokowanie. – Zaczynały mu kończyć się pomysły. – Rozerwanie – rzekł ostatecznie, a artefakt błysnął zielonym światłem. Kobieta zaś otworzyła oczy i zerwała się z pozycji leżącej. Na jej twarz padły pierwsze promyki słońca.

– Waris... Co się... Kręci mi się w głowie...

– Sz... – Mężczyzna objął ją czule. – Już po wszystkim. Jestem przy tobie.

– Miałam dziwny sen... Jakby...

– Spokojnie kochana. Było minęło.

Nagle w sąsiednim pokoju rozległo się kilka nieprzyjemnych dźwięków, w tym odgłos ciała uderzającego o podłogę. Chwilę później w drzwiach pojawił się najemnik, po ostrzu jego broni spływała krew.

– Musimy pogadać – oznajmił po prostu, a następnie zniknął z pola widzenia.

Waris uwolnił żonę z uścisku, a następnie spojrzał jej prosto w oczy.

– Zaraz wrócę i ci wszystko wyjaśnię dobrze? – rzekł, gładząc ją po policzku. – Potrzebuje tylko chwili, aby to zakończyć.

– Musisz...? – Kobieta miała strach w oczach. Fakt ten nie dziwił, zważywszy, iż w swoim życiu nie widziała wiele przemocy.

– Tak, lecz zaraz będę z powrotem. Rozumiesz?

Kiwnęła głową. Waris wstał, wszedł do jadalni i zamknął za sobą drzwi.

– Zdążyłeś? – spytał oparty o ścianę najemnik. Najwyraźniej cała sytuacja nie robiła na nim wrażenia.

– Ja... nie mam pewności.

– W takim wypadku czas pokaże. Byłoby o wiele prościej, gdybyś odrzucił zamówienie, jak zalecałem. I jeszcze prościej, gdybyś przystał na moją propozycję i odesłał żonę.

– Mogłeś mówić jaśniej, a nie karmić mnie zagadkami. Czemu zresztą nie wpadłeś wcześniej, skoro ostatecznie i tak ich zabiłeś?

– Potrzebowałem czasu, aby poznać słowo przerywające. – Mężczyzn wytarł swój miecz w leżący na ziemi obrus, brudząc go chyba nieodwracalnie. – Mieli je w notatkach, które niestety zapisali po kalwadorsku. Nie miałem w dodatku pewności czy to na pewno oni, ale zostawmy sprawę. Zajmę się ciałami, abyś nie miał kłopotów ze strażą. Nim się rozstaniemy jednak... – Wyciągnął przed siebie dłoń.

– ...artefakt poproszę.

– Czemu miałbym ci go dać? – Waris przyciągnął przedmiot bliżej siebie.

– A masz inne wyjście? Zresztą... wolisz, aby został u ciebie?

– Nie, lecz mam lepszy pomysł. Wyślę go do Akademii Magii w Warderlonie. Tam są specjaliści, którzy będą wiedzieć jak o niego zadbać.

– Lub jak go wykorzystać – Najemnik wzruszył ramionami i tylko wyciągnął dłoń bliżej.

– Co z nim zrobisz? – spytał badacz, nadal nieprzekonany.

– Upewnię się, iż nigdy więcej nie zostanie wykorzystany. Tak jak cała masa innych artefaktów. – Mężczyzna spojrzał rozmówcy prosto w oczy. – Uwierz mi, to najlepsze wyjście.

Waris zastanawiał się chwile, niezdecydowany, ale ostatecznie podał najemnikowi przedmiot. Ten schował go do torby.

– Mądra decyzja panie Demarin. – Wojownik rozprostował kości i podszedł do wyjścia. – Tymczasem... Chyba czas się pożegnać. Życzę powodzenia w życiu. Proszę też pozdrowić ode mnie żonę. I przyszłe dziecko. Nie sądzę, abyśmy się jeszcze

zobaczyli.

– Czekaj! – powstrzymał go Waris, nim mężczyzna zniknął za drzwiami. – Powiedz mi, chociaż kim jesteś.

– Oj panie Demarin... – Najemnik odwrócił się nagle, nieco przestraszając rozmówcę. – Proszę rozważnie dobierać pytania, bo jeszcze przypadkiem dowie się pan o rzeczach, o których lepiej nie słyszeć. Radzę pamiętać... Wiedza to broń obosieczna.

Córka Warisa i Venity, Dervia Demarin kilka lat po narodzinach okazała się bardzo podobna do ojca. Nie dało się jednak stwierdzić czy było to dziełem artefaktu, czy zwykłym przypadkiem.

Rodzina Demarin przeprowadziła się po jakimś czasie do Warderlonu. Waris bowiem nie mógł pozbyć się z pamięci owej okropnej nocy, o której codziennie przypominało mu miasteczko Kenawen.

Artefakt zwany później Gwiazdą Drahis przepadł bez śladu, choć dzięki działaniom Warisa, został opisany i udokumentowany w kilku książkach.

Tajemniczy najemnik, zgodnie z zapowiedzią, nie pojawił się już więcej w życiu rodziny Damerinów.